

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ. Restawracja nad Bosforem. — *Aleksander Lednicki*: Przed jutrem. — *Teodor Hryniewski*: Szkic chwili obecnej. — *Adama Mickiewicza* niewydane zdania i uwagi. — *Walter Pater*: Pico della Mirandola. — *L. Zborowski*: Pokój. — *Moi sąsiedzi*. — *E. Woroniecki*: Z wystaw polskich w Paryżu. — *Reflektor*: Na marginesie. — Kronika wyborcza. — Polski Blok Pracy. — Klub wymiany polskiej myśli państwowej.

RESTAWRACJA NAD BOSFOREM.

Dużo wniosków nasuwają wypadki nad Bosforem. Można mówić przede wszystkim o klęsce osobistej polityki króla Konstantyna. Można, biorąc sprawę z szerszego punktu widzenia, upatrywać w tej klęsce porażkę nacjonalistycznej megalomanji i ubolewać nad „smutnym losem narodów, które w pogoni za majakiem potęgi i wielkości nadprzyrodzonej, popadają w zależność od tych, którzy ich obłąd bezlitośnie wyzyskują”. („Nowa Reforma“ Nr. 222). Ale jeżeli rozpatrywać wypadki te w perspektywie historycznej, to nie można nie dopatrzeć się w tem, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, znamienych rysów restawracji dawnego przedwojennego porządku w Europie.

P. Aleksander Lednicki w przedmowie do „Naszej polityki wschodniej” podniósł konieczność liczenia się w polityce międzynarodowej z istniejącymi we współczesnym świecie tendencjami restawracyjnymi, zmierzającymi do przywrócenia dawnego porządku, zburzonego przez wielką wojnę, która była rewolucyjną w swem założeniu.

Zwycięzki pochód Kemala baszy jest niczem innym jak tryumfem jednej z tych tendencji restawracyjnych. Restawracja triumfuje nad Bosforem i Turcja przywraca swój dawny stan posiadania w Europie. Niefortunna wyprawa szwagra Wilhelma II, marzącego o tronie w Byzancjum, jako stolicy wielkiej Grecji, była ostatnią, spóźnioną już falą wielkiego przypływu, który zmieniał powierzchnię ziemi i ścierał dawne granice. Wybiła godzina odpływu. Morze wstępuje w dawne brzęgi, a jazda turecka, z okrzykiem na cześć Allaha posuwająca się w ślad za cofającymi się falami, jest symbolem powracającego dawnego porządku.

Gdzie się ten powrót zatrzyma? Gdzie się ten odpływ skończy?

Związek Angory z Moskwą jest jawnym, — z Berlinem nie ulega wątpliwości. Nie ulega wątpliwości, że przewrót nad Bosforem niesie możliwości czegoś większego, niż restawracja Turcji w Europie, ale tych możliwości obecnie nie będziemy poruszali; zatrzymamy się na tej właśnie tureckiej restauracji.

Plany jej sięgają bardzo daleko i warunki postawione przez Kemala baszę są tylko programem na dziś, ale nie kresem dążeń kemalistów. Przed temi dążeniami przestrzega Europę p. *Danubius* w broszurze, napisanej jeszcze przed ostatnim zwycięstwem tureckim i noszącej tytuł „La Petite Entente et l'Orient*”).

Broszura ta napisana w namiętnie antytyreckim duchu nie może być oczywiście uważana za obiektywne źródło dla zaznajomienia się z polityką turecką, w słowach autora, że „dzień, kiedy Turek znowu postawi swoją stopę na ziemi Europy, będzie początkiem nowej ery niepokoju i niebezpieczeństwa“ jest dużo przesady i zabarwienia subiektywnego, ale autor przytacza garść ustępów z organów prasy kemalistycznej, a to już materiał faktyczny dla sądzenia o planach nowego nacjonalizmu tureckiego. Otóż głosy te świadczą o tem, że nacjonalizm turecki rozbudzony katastrofą, jaka spadła na państwo Ottomanów, a teraz oskrzydłony zwycięstwami Kemala nie zadowolni się na dłuższą metę, ani Konstantynopolem, ani Tracją, nawet.

Kemalistów blisko obchodzi los braci tureckich, uciskanych, jak twierdzą oni, na terytorjum Jugosławji i Rumunji, to jest o los mniejszości narodowej w państwach powstałych na

*) *Danubius. La Petite Entente et l'Orient. Un cr d'alarme. Paris, 1922.*

terytorjum b. imperjum tureckiego. Oto, co pisze naprzykład organ kemalistów w Konstantynopolu *Ileri* o sytuacji w Monastyrze:

„Miasto Monastyr, którego ludność w znacznej większości jest turecką, które przeszło przez wszystkie nieszczęścia wojny i było zniszczone przez straszny pożar, jest rujnowane w dodatku przez politykę władz serbskich, zmierzających do zniszczenia pierwiastka tureckiego. Ludność Monastyru była turecką i muzułmańską; większa część własności też była w rękę tureckim. Handel, przemysł, rolnictwo, wszystko to też było tureckie. Lecz po tem, jak rząd turecki odrzucono do Zachodniej Turcji, Serbja zrobiła wszystko co mogła, aby zniszczyć tureckie miasto Monastyr. Użyła wszystkich środków, aby zniszczyć pierwiastek turecki, wymyśliła tysiące przeszkód natury ekonomicznej, finansowej, aby uniemożliwić życie Turkom“.

Twierdząc dalej, że Turcy są również prześladowani w innych krajach Jugosławacji, organ kemalistów zaznacza, że „władze tureckie, które wkrótce mają znów zainstalować się w Europie, nie mogą być obojętne na los współwyznawców, od których dzieli je tylko wązki pas ziemi“.

Inny organ turecki *Hak*, wydawany w Uskubie, mówiąc o ucisku muzułmanów w Serbji, pisze — „niewolnicy starożytnego świata byli szczęśliwsi od nas. Dla nas nie istnieje ani prawo, ani sprawiedliwość“. I podnosząc krzywdy muzułmanów, pismo nawołuje: „Łączmy się dla obrony naszych interesów i pokażmy, że jesteśmy siłą.“

Inny mówiąc już o Grecji, prasa kemalistów pisze dużo o prześladowaniu Turków w Rumunji i wzywa do solidarności muzułmańskiej.

A sam wódz naczelny nacjonalistów tureckich basza Mustafa Kemal, przyjmując delegatów ludności muzułmańskiej z Tracji, Serbji i Rumunji, złożył takie oświadczenie:

„Świat muzułmański jest w przededniu nowego rozwoju i świetnych przeznaczeń. Kiedy z pomocą Najwyższego pędzimy wszystkich nieprzyjaciół ze świętych ziem ojczyzny otomańskiej, będziemy mogli wówczas wyciągnąć rękę do wszystkich braci uciśnionych trzech kontynentów. Niedalekim jest dzień, kiedy potrafimy wznowić kontakt z sojusznikami naszymi w wielkiej wojnie, i dzień ten będzie początkiem swobody wielkości i sławy, jak za czasów naszego wielkiego sułtana Solimana Wspaniałego.“

„Wielkość i sława Solimana Wspaniałego“ — to już oczywiście z dziedziny wyobraźni i krasomówstwa Wschodu, kontakt Turcji z sojusznikami z wielkiej wojny to też nie jest realne jeszcze (tymczym jest kontakt z byłą przeciwniczką — Rosją), ale restauracja Turcji nie jest z przedwieków oczywiście państwa Solimana, ale Turcji z przed lat wojny — jest faktem już przesadzonym. Już to, na co Anglja nawet się zgadza, jest zupełnem przekreśleniem traktatu Sèvres i restytucja Turcji prawda nie w granicach przedwojennych, ale w najistotniejszym dla niej stanie posiadania nad Bosforem.

Powrót Turcji do Europy świadczy, że or

ganizm państwowy turecki okazał się silniejszym, niż sądzono, i że traktaty, chociażby przez wszystkie mocarstwa uznane, o tyle tylko ważne są o ile odpowiadają realnemu układowi sił. Fakt ten jest przestrożą dla tych wszystkich, którzy zbyt ufają w trwałość opartego na traktatach nowego porządku prawnego w Europie. Oczywiście nie może być mowy o przekreśleniu całego tego nowego porządku prawnego, ale ocaleje z niego to tylko, co do życia jest zdolnem, co formy prawne przez traktaty wykrojone treścią życiową wypełnić potrafi.

PRZED JUTREM.

III.

Ludendorff w swoich pamiętnikach wspomina że byłby stanowczo się sprzeciwiał przewiezieniu tranzytem bolszewików w zaplombowanych wagonach do Rosji, gdyby był przewidział, jakie to będzie miało następstwa nie tylko dla Rosji, ale też dla Niemiec i całej Europy.

Nie mniej stanowczo wyrażał się o tem w swoich publicznych oświadczeniach twórca Traktatu Brzeskiego, gen. Hoffman. Oświadczenia te choć spóźnione mają symptomatyczne znaczenie, jest to przyznanie się do winy, stwierdzenie tego, że nawet w tak strasznej rzeczy, jaką jest wojna, nawet gdyby ta wojna była obronna, a nie zaczepną, zachowanie minimum wymagań moralności powszechnej jest niezbędnem i pogwałcenie tej zasady musi niechybnie prowadzić do najsmutniejszych rezultatów. W wojnie ostatniej poniosły porażkę nie tyle Niemcy, jako państwo, jako siła zbrojowa, siła militarna, ile, jako naród, który uwierzył w ideologję zgoła odmienną od zasady, na której może i powinno być oparte współżycie i współzawodnictwo narodów. W tej wojnie właśnie zwyciężyły nie mechaniczna siła, a imponderabilia, z którymi przywódcy narodu niemieckiego nie chcieli się liczyć. Mylił by się jednak, gdyby kto przypuszczał, iż w społeczeństwie niemieckiem nastąpiła głęboka reakcja, która wyklucza możliwość powrotu do dawnego systemu, do dawnych nadziei. Republikańskie Niemcy mają nieco inny wygląd od Niemiec cesarskich, ale nastroje, o ile je można poznać przy głębszym zetknięciu się, nie są dalekimi od nastrojów przedwojennych. Idea rewanzu jest i musi być. Naród niemiecki patriotyczny, pracowity, wierny swoim tradycjom i posłuszny swoim autorytetom głęboko odczuwa swoją porażkę, swoją przegranę. Charakterystyčnem jednak jest to, że o ile we Francji bez końca, aż do znużenia zastanawiają się nad tem, kto był winowajcą i sprawcą wywołania wojny, to w Niemczech głównie się zastanawiają nad tem, kto winien przegranej wojny. I w tej płaszczyźnie upadł autorytet domu Hohenzollernów.

Niemcy współczesne, co do atmosfery psychologicznej nie są jednolite. Prusy, przedewszystkiem Berlin, Saksonja, Hannover, dawne miasta Hanzy przeszły przez głębsze wstrząśnienia socjalne i polityczne, boleśnie odczuwają drożyznę i ogólne warunki, spowodowane ostatnimi wypadkami, i dla tego tam społeczny radykalizm, aż do komunizmu włącznie, ma szersze pole do działania i idea obrony republiki znajdzie więcej ade-

ptów. Zabójstwo Rathenau'a w oczach tłumów

berlińskich było świadectwem tego, iż potencjalnie istniejące tendencje restauracyjne mogą w odpowiedniej chwili stać się siłą czynną. Zgoła inaczej przedstawia się psychologiczny stan południa Niemiec, Bawarii, Wirtembergji i Badenu, gdzie nawet zewnętrzny wygląd nie uległ zmianie, gdzie dawna piketahauba żandarma błyszczy blaskiem minionej przeszłości, gdzie dynastje nie utraciły swojej popularności. Tego lata w Landtagu bawarskim minister spraw wewnętrznych odpowiadając na interpelację posła komunistycznego, dlaczego rząd nie usunął b. królewskiej rodziny, odpowiedział przy ogólnym poklasku, że Bawarja nie zapomni tego, co zawdzięcza dynastji Wittelsbachów. I rzeczywiście, z kimkolwiek wypadło mi mówić: z wieśniakiem południowej Bawarii, robotnikiem fabrycznego miasta, czy też inteligentem, nie słyszałem cienia niechęci do rodziny monarchy, przeciwnie wielokrotnie z prostaczą otwartością mówili mi: „Wir wollen unbedingt Prinz Ruprecht als König von Bayeru za haben“.

W tych nastrojach jest nie tylko hołd wielkiej tradycji monarchistycznej, jest nietylko świadectwo konserwatyzmu mas, ale też tryumf człowieka, jednostki, który potrafił oczywiście swoim postępowaniem i zachowaniem się zespolić się z własnym społeczeństwem i moralny autorytet zachować. Na tym tle niezmiernie się zaostrzyła troska bawarczyków o zachowanie własnej odrębności, autonomiczności i z tego wywiązał się spór pomiędzy rządem Bawarii a Rzeszą niemiecką z powodu prawa o obronie republiki.

Hr. Lerchenfeld miał trudne zadanie, albowiem nastroje szerokich sfer własnego społeczeństwa kazały mu prowadzić walkę nie tyle o formalne stanowisko w tej kwestji, ile o jej merytoryczną treść, obronę ustroju sprzecznego z ideałem bawarów i szwabów, a z drugiej strony świadomość obowiązku ogólnie niemieckiego, wskazywała konieczność utrzymania całości Deutchlandu.

Cała przeszłość narodu niemieckiego, wychowanego w zasadach racjonalizmu i materializmu, psychika narodu niemieckiego, dającego obraz kollewistycznego społeczeństwa, gdzie rządzą schematy, typy, uogólnienia, prowadzi do przekonania, iż potencjalnie istniejąca idea monarchistyczna wcześniej czy później będzie zrealizowana. Uspობienie społeczeństwa niemieckiego dziś rozgorzonego jest najlepszym przykładem, co znaczy dyscyplina społeczna. Zachowanie się w stosunku do obcych, do przybyszów, nie wyłączając polaków, jest pełne prostoty i uprzejmości. Do rozgorzyczenia jest dużo powodów. Głównym jednak jest dzisiejszy stan gospodarczy, który zesługuje na baczniejszą uwagę.

W rezultacie wojny, chociaż Niemcy straciły Alzację i Lotaryngję, Poznańskie i Prusy Zachodnie, część Śląska, jednak mechanicznie ich przemysł nie ucierpiał, ponieważ zmysł czy talent strategiczny dał możność prowadzić Niemcom wojnę na obcym terytorjum. Wszystkie fabryki stoją nietknięte. Gospodarstwa rolne nie naruszone, życie mogłoby płynąć zupełnie spokojnie. Ale utrata powyższych składowych części państwa niemieckiego wywołały znaczny zastój w życiu gospodarczym. Zmusiły Niemcy do nowej orientacji gospodarczej i przystosowania się do nowych warunków.

O ile życie na niemieckiej wsi nie uległo bardzo wielkiej zmianie, o tyle w miastach, w du-

żych centrach, drożyzna wszelkiego rodzaju wywołała depresję i zdenerwowanie. Najbardziej odczuwają fatalne skutki sytuacji powojennej klasa urzędnicza, rentjerzy i inteligencja pracująca, to jest mózg narodu. Nieco lepiej mają się robotnicy, którzy są dobrze płatni i tem się tłumaczy względny spokój w Niemczech. Obawa zupełnej ruiny wobec wysokości długów reparacyjnych, perspektywa wieloletniej niewoli finansowej wywołują naprężenie i ułatwiają propagandę komunistyczną.

Ta właśnie okoliczność spowodowała przeświadczenie u wielu Niemców, iż ich aparat gospodarczy został u swoich podstaw naruszony i one nie są zdolne do rozwoju i życia.

Tak nie jest. Przedewszystkiem Niemcy utraciły to, do czego prawa nie miały, to jest straciły to, co nie było *organicznie* z nimi związane. I trzeba tylko trochę czasu, by w nowych warunkach niespożyta energia i pracowitość narodu niemieckiego wyłobily sobie ujście i utrwaliły podstawy normalnego rozwoju własnego życia. Oczywiście należy się liczyć przemysłowi niemieckiemu z nowymi warunkami, które zmniejszyły wydatnie ilość węgla i dla tego może wypadnie kierować rozwój jego na zmienione tory.

Pod względem finansowym dla powalonych Niemiec wypadły niespodziewane konsekwencje. Niemcy straciły kolonje, straciły teren dla kolonizacji i upustu nadmiaru ludności, ale te kolonje przynosiły Niemcom rok rocznie tylko straty. Traktat Wersalski zabronił Niemcom trzymania wielkiej armji, czyli usunął z bilansu państwowego jedną z najdotkliwszych dla każdego narodu pozycyj. Bardzo dotkliwą stratą dla Niemiec jest strata floty handlowej, która dawała nietylko siłę stosunków na całym świecie, ale też i znaczne dochody. Zaufanie do gospodarczej mocy Niemiec było tak wielkie, że mimo olbrzymich ciężarów, jakie na Niemcy nakładał Traktat Wersalski, marka niemiecka aż do końca 21-go roku stała na bardzo wysokiej stopie i to dało możność finansjerze niemieckiej rozlokowania olbrzymich sum marek niemieckich zagranicą po wysokim kursie i wzamian za to dostać dolary, funty i t. d.

Obca waluta pozostała w społeczeństwie niemieckiem, i dlatego spadek marki niemieckiej nie tyle jest dotkliwym, ile jej wahania. Naturalnie, należy brać pod uwagę, iż Niemcy muszą zakupywać za dolary i funty pewne surowce, a rząd niemiecki, nie mogąc uporać się z trudnościami budżetowymi, musiał drukować coraz więcej papierowych banknotów i powodować coraz większy spadek marki. Jednak katastrofalny spadek marki niemieckiej został wywołany obawą możliwości egzekutywy ze strony Ententy w wykonaniu Traktatu Wersalskiego w części długów Niemiec państwow zycieczkim. Wprawdzie pierwotna suma już była uległa redukcji. Ale i w tej zredukowanej sumie dług powojenny zdaniem Niemców i innych przekraczał ich płatnicze możliwości i groził ruiną całego systemu gospodarczego. W takich okolicznościach trzeba było rozstrzygnąć problem teparacji i na tym problemie potknęła się Ententa.

Aleksander Lednicki.

(C. d. n.)

SZKIC CHWILI OBECNEJ.

II.

Przeciętny obywatel mało się orjentujący w przyczynach obecnego ekonomicznego stanu całego kraju, mając jeszcze w swojej pamięci formy pszedwojenne, idzie najczęściej omackiem w kierunku najmniejszego oporu, stawiając sobie głównym celem obronę, a o ile można, to i polepszenie stanu swego posiadania. A ponieważ fatalny spadek naszej wewnętrznej waluty chwieje nieustannie samą podstawą ekonomicznego bytu każdego obywatela—chwytą się on wszelkich możliwych i niemożliwych środków ratunku do paskarskich i destrukcyjnych zabiegów włącznie. W najgorszym stanie jest obecnie nie dająca się ściśle określić grupa ludzi pod ogólną nazwą „inteligencji”. Właściwie pod taką nazwą musielibyśmy rozumieć przodującą część każdej grupy społecznej, która nie może i nie powinna być oddzielona od swojej mniej uświadomionej podstawy... W wyższych stopniach swojego rozwoju staje się ona czynnikiem wytwarzania i przechowania wszystkich kulturalnych wartości i skarbów narodowych, jak by siła moralna przesiąkająca cały organizm narodu wysyłającą na zewnątrz promienie do wspólnego ogólnoludzkiego kulturalnego słońca. U nas w walce z przemocą zaborców przedwojenna inteligencja skryształowała się w potężną niezwykłą siłę, która pomimo wszelkich przeszkód zajęła wybitne stanowisko w ogólnoludzkiej kulturze, a dla narodu była jedyną kierowniczką i opiekunką. W chwili przyjścia tak dawno oczekiwanego swobody i konieczności zastosowania się do niezrównanie szerszych potrzeb i zupełnie nowych warunków narodowego istnienia — skryształowane formy uległy rozbiciu i rozdzieleniu się na wzajemnie zwalczające się części; a ostatecznie pod wpływem ekonomicznej katastrofy — zjawiała się dążność do sztucznego skupienia tych części na polu zawodowego, czysto egoistycznego i ratunkowego związku — degradujemy się ostatecznie ze stanowiska wodza, do roli konkurenta.

Pod wpływem ratunkowej „vis medicatrix naturae” naród wyłania nowe zastępy kierującej inteligencji, która poczęści, wzmacnia stare obozy, poczęści samodzielnie zapełnia powstałe luki, tworząc nowe ugrupowania i nowe kierunki. Ten stan przejściowy naszej inteligencji, ułamki której dla osiągnięcia swych celów idą na najdalej sięgające sposoby — w znacznym stopniu utrudnia ogólnonarodowe uświadomienie i naraża społeczeństwo polskie na nieograniczone moralne i materialne straty jak w wewnętrznych, tak i zewnętrznych stosunkach. Ostatecznie przeżywamy period podziału się całej inteligencji, jak w sejmie, tak i poza sejmem, na dwie równosilne, wykluczające się części, gwałtowna akcja których skupiła się prawie wyłącznie około osoby Naczelnika Państwa, obrona lub obalenie którego stało się dominującym dążeniem politycznej chwili... W tej zacieklej walce poplątały się pojęcia o narodzie i ludzie; lewica—wbrew wszelkim prawom, dąży do wzmocnienia centralnej władzy, prawica przeciwnie usiłuje ją ograniczyć; piastowcy, samą nazwą podkreślając swoje narodowe pochodzenie i cele, idą z konglomeratem narodowych mniejszości przeciw polskiej narodowej większości — a chciwy własności ziem-

skiej rolnik łączy się z zaprzeczającymi prawo własności ziemską socjalistami.

Zaciekle chęć wykorzystania słabych stron i omyłek swego przeciwnika w czysto partyjnych celach, bez względu na ogólnopństwowe i narodowe straty, robi nas w przeciwieństwie do nierównie słabszych Czechów, zależnymi od destrukcyjnych wpływów zewnętrznych i wewnętrznych wrogów.

Na politycznym polu—wyraża się to głównie nieuznaniem naszych granic i ciągłym jęczaniem spraw małopolskich, wileńskich, śląskich, gdańskich i t. d. Na polu zaś ekonomicznym—poparciem przez międzynarodowy kapitał organizowanej wewnątrz kraju akcji w celu obniżenia naszej wewnętrznej waluty. Ten ostatni fakt służy głównie przyczyną niedokładnej funkcji aparatu administracyjnego, ponieważ żaden urzędnik państwowy nie może żyć jedynie z pobieranego wynagrodzenia, a musi szukać dodatkowych zarobków, obniżając swoje moralne znaczenie do poziomu w najlepszym razie deputatu i waluty, a w najgorszym—paskarstwa i defraudacji.

W podstawie wszystkich najkapitałniejszych niedomagań i omyłek naszego państwowego aparatu leży głównie brak znajomości i nieumiejętność uzgodnienia indywidualnych i najbardziej realnych ogólnopństwowych potrzeb. Najbardziej energiczni działacze opierają się najczęściej o swe najbliższe otoczenie i dążą do zafatwienia najbardziej palących potrzeb na teoretycznych przesłaniach, lub zagranicznych wzorach. Tem tylko można wytłumaczyć, że energia Michalskiego skupiła się na odebraniu w rolniczym kraju z rąk powstającego z ruiny rolnika inwestycyjnego kapitału i to wiosną, gdy jednocześnie skupienia miliardów marek w rękach eksploatujących rolnika paskarzy zostały nietknięte.

Projekty jeszcze energiczniejszego obecnego ministra ułatwią temu paskarzowi obciążonemu miliardami małowartościowej marki stać się posiadaczem naszego złotego zapasu w terażniejszości i na przyszłość.

Miejmy nadzieję, że przyjdzie nakoniec nowy Lubecki i zbuduje prawdziwy narodowy gmach i porządek ekonomiczny, — którego właściwie nam najbardziej brakuje.

Przystępując ostatecznie do wyborów, musimy uprzytomnić sobie, że inkryminowana wzajemnie głupota lub podła dążność do świadomej egoistycznej zguby kraju w rzeczywistości nie egzystuje pośród ogromnej większości, prawdziwie oddanej państwowości polskiej, a jest tylko podszeptem niewielkich grup, bezwzględnie Polskę, jako samodzielne państwo, zwalczających. Różnorodność partyjnych i narodowościowych poglądów i dążeń, jak i wielka ilość najróżnorodniejszych instrumentów symfonicznej orkiestry, jest niezbędnym i najlepszym warunkiem prawdziwego postępu i kultury, o ile wzajemnie są uzgodnione i oparte na szczerem uznaniu państwowości polskiej, jako jedynej podstawy naszej przyszłości.

Lecz i fakt uznania, że w swych zacieklej i jednostronnych dążeniach powodujemy się najidealniejszymi popędami i najwznioslejszymi zamiarami, jeszcze nie ratowałby nas w naszym nieszczęściu. Niezbędnym jest jeszcze spokój i rozwaga dla słusznej oceny panujących zewnątrz i wewnątrz kraju warunków chwili obecnej. Bez te-

go—najidealniejsze dążenia nie dadzą dodatniego wyniku, oprócz co najwięcej litościowego współczucia i bezwartościowego i zawsze spóźnionego uznania, a często służą przyczyną niepowetowanych strat i nieszczęść. Mamy już w naszej historii takie pamiątki, jak ratowanie odsieczą Wiednia przyszłego zaborcy, lub wyłonienie najwznioślejszej w tym czasie na całym świecie konstytucji 3-go Maja, w chwili gdy dorosłe bliźnięta w postaci imperjalizmu i militarizmu ujęły całą Europę w swoje okrwawione dłonie. Gdybyśmy w takich chwilach byli mniej zacietrzewieni idealnie, a lepiej się na wewnątrz i na zewnątrz orjentowali i wzajemnie porozumiewali — los nasz prawdopodobnie nie byłby tak ciężki. Otóż i dziś w przededniu decydujących o naszym losie wyborów, musimy się dobrze zastanowić, by z tych naszych starych grzechów wybrnąć i wejść na pole zdrowego porozumienia i szczerzej współpracy. A dla tego musimy przedewszystkiem na gruncie szczerego przyznania i wyrozumienia win własnych przebaczyć winy naszym rzekomym krzywdzicielom i wspólnie—raz na zawsze odrzucając wszelkie egoistyczne podstępny i napaści — uchylić ostatecznie grożące całemu krajowi śmiertelne niebezpieczeństwo.

Teodor Hryniewski.

Mickiewicza niewydane zdania i uwagi.

W ostatnim zeszyście (Nr. 12) *Przeglądu Warszawskiego* p. Stanisław Pigoń ogłosił z autografu nigdzie nie drukowane jeszcze zdania i uwagi Adama Mickiewicza, które tu przedrukujemy.

KOCHAĆ LUDZKOŚĆ.

On kocha ludzi? Zacóż od ludzi ucieka?
Bo on kocha w człowieku ludzkość, nie człowieka.

* * *

Gdy zedrą z ciebie zwierza, człeka z ciebie
[zmęczą
Natenczas ujrzą ducha i niech przed nim klęczą.

I M I E.

Jakie na przyszłym świecie będziesz nosić imię?
Imię Ojca, który cię do rodziny przyjmie.

Z B A A D E R A.

Prawo jest jak powietrze, więc na pustej duszy
Leżąc całym ciężarem, tłoczy ją i kruszy;
Gdy znajdzie drogę do niej, w równowadze
[stawa,
Nie ciśnie zewnątrz duszy, której głąb napawa.

Z B A A D E R A.

Grzech choćby najsilniejszy, skoro wydrzesz
[z łona,
Natychmiast przed oczyma spowiednika skona.
Jak drzewo, gdy mu ziemię obedrzesz z korzeni,
Choć silne, wkrótce uschnie od słońca promieni.

* * *

Gdzie szkoła sceniczników, poetów, śpiewaków?
Tam, gdzie [dla] orła, mrówek, bestji i ptaków.
Ludzie, to tylko dobrze wykonać umiecie,
Czegoście się nie mogli nauczyć na świecie.

* * *

Pewny mistrz już oddawna i prosi i radzi,
Ażebym się zaciągnął do jego czeladzi.
Mistrz, jeżeli pragniesz dodać mi ochoty,
Przestań gadać, a pokaż próbkę twej roboty.

* * *

Błądzi, kto pracą tylko i przemysłem pnie się,
Praca strzeże człowieka, lecz go nie wyniesie.
Patrz na okręt, co buja po nad morskie brody.
Dlaczego się tak wyniosł? bo lżejszy od wody.

GŁOS DUCHA.

Jam ciebie, dziecko, u Pana wyprosił,
I radość czułem, gdym tobą zachodził —
Ażem cię trudy długimi donosił
I z boleściami wielu dziś urodził.

Adam Mickiewicz.

Walter Pater.

PICO DELLA MIRANDOLA.

(Dokończenie).

Pico zaciekawia nas nadal istotnie, mimo scholastyczny charakter swego dobytku. Tak naprzykład w swym *Heptaplusie* lub *Rozprawie o Siedmiu dniach Stworzenia* stara się pogodzić, w kwestji początku świata, poglądy pogańskiej filozofji i opowieści ksiąg Mojżesza, platonowskiego *Timoeusa* i *Genezę*. *Heptaplus* poświęcony jest Wawrzyńcowi Wspaniałemu, o którym wiadomo, jak upewnia nas przedmowa, że interesował się ukrytą nauką Mojżesza. Jeśli Mojżesz wydaje się w swych pismach prostym i nawet popularnym raczej niż filozofem lub teologiem, to głównie dlatego, że dawni mędracy przyjęli poniekąd zasadę niemówienia zgoła o rzeczach boskich, lub niewyjawiania, mówiąc o nich, swych istotnych myśli; stąd ich doktryny zwane były misterjami. Wykształcony na nich Pytagores stał się wielkim „mistrzem milczenia“; nie napisał nic prawie, chowając słowo boże w swej duszy i głosząc zasady swej mądrości wobec wybranych jedynie. Chcąc wykazać harmonję istniejącą między Platonem i Mojżeszem, Pico szuka punktu oparcia w każdej analogji i przenośni, w podwójnym sensie niektórych wyrazów, w symbolach judajskiego rytuału, w ubocznem znaczeniu różnych enigmatycznych legend późniejszych mitologów greckich. Wszystko wiąże się dlań w jeden nierozzerwalny łańcuch łączności. Wszystko, co istnieje na ziemi, jest odpowiednikiem, symbolem lub przeciwstawieniem jakiejś wyższej realności w wygwieżdżonem niebie, owe zaś realności pozostają w takimże stosunku do zjawisk zachodzących w sferach ponadgwiazdnych, przybytku zastępów anielskich. W świecie materialnym istnieje pierwiastek ognia; słońce jest ogniem niebios a w sferach ponadniebnych gorzeje ogień inteligencji seraficznej. „Zważcie jednak, jak różnią się te ognie między sobą: ogień żywiołowy pali, ogień niebios ma w sobie moc odżywczą, ogień ponadniebny jest miłością“. Wszystko co żyje, każde skojarzenie sił przyrody, każde wydarzenie — nabiera w takich warunkach jakiegoś głębszego znaczenia.

Wróżby, prorocstwa, nadnaturalne okoliczności towarzyszą samemu Mirandoli po przez całe jego życie. Z każdego drzewa, z każdego szczytu górskiego przemawiają doń wieszczby; rzeczy zupełnie przypadkowe nabierają w jego oczach specjalnej doniosłości.

To jego stałe dążenie do mnożenia obrazów i symbolów nadaje stylowi Pica charakter, upodabniający go poniekąd do stylu Platona; od innych pisarzy mistycznych różni się szczerem pragnieniem czerpania zawsze z pierwszej ręki. Czyta Platona w języku greckim, Mojżesza w hebrajskim, zdobywając choć na tym punkcie dla swego dzieła miejsce w przybytku wyższej kultury. Czytając go, nie zatracamy przytem ani przez chwilę wrażenia, że choćby nawet jego myśli miały bardzo skromną wartość pozytywną, tryskają jednak z ukrytych źródeł gorącej i głębokiej emocji. Gdy zaś tłumaczy, po przez jakie szczeble kroczy dusza od miłości dla rzeczy fizycznych ku ukochaniu niewidzialnego piękna i wyjaśnia analogie, zachodzące pomiędzy tym procesem a innymi wzlotami naszej myśli ku wyżynom, słowo jego płonie żarem namiętym, przywodząc na myśl sposób, w jaki spłonęło jego własne krótkie życie.

Zaznaczyliśmy już, że Odrodzenie XV-go stulecia było wielkiem przez swe wskazania raczej i dążności, niż przez swe urzeczywistnienia. Późniejsza dopiero doba odkryła właściwą metodę naukowego pojednania uczucia chrześcijańskiego z obrazami, legendami i kosmogonicznymi teorjami pogańskiej poezji i filozofji. Wiek XV mógł dokonać tego pojednania jedynie w sferze wyobraźni: było ono w tym okresie wynikiem dążności artystów, wykształconych w szkole chrześcijańskiej do podejmowania w swej twórczości tematów pogańskich. Poczynania jak dzieło Pica były tylko słabem uzupełnieniem ich wysiłku. Cokolwiek też mieli do powiedzenia filozofowie w jednym czy drugim kierunku i jakimkolwiek okazał się wynik prób przez nich przedsięwziętych ku pogodzeniu dawnych rzeczy z nowymi i — uzasadnieniu wielkiego ekspansu sił i myśli włożonego w marzenia umarłej wiary, — artyści umieli ocenić obrazowość religji greckiej i bezpośredni czar jej legend i zwracali się do niej ze względu na te jej cechy i dla nich samych. Zrodziła się stąd nowa jakaś mitologja o odrębnym zgoła charakterze. Gdy w Campo Santo pizańskim zmieszano pospolitą glinę cmentarza ze świętą ziemią przywiezioną na okrętach z Jerozolimy, wystrzelił z tego gruntu kwiat nowy, niepodobny do żadnej ze znanych poprzednio roślin, anemon o koncentrycznych kręgach barw stapiających się dziwnie wzajem. Zadawszy sobie nieco trudu, można znaleźć go dziś jeszcze w wysokich trawach Maremmy. Takim samym osobliwym kwiatem była owa mitologja włoskiego Odrodzenia, wyrosła z połączenia dwóch tradycji, dwóch rodzajów uczucia — niebieskiego i ziemskiego. Legendy klasyczne traktowano tylko jako godny przyswojenia materiał dla wyobraźni. Ludziom ówczesnym nie przeszło nawet przez myśl stawianie nauce ciekawych pytań odnośnie do ich źródeł, ich form pierwotnych i znaczenia, jakie przy-

wiązywali do nich ich twórcy. Weszły do umysłów, by wyjść z nich następnie z przy-mieszka opłatujących je zewsząd uczuć i ideowości średniowiecza. W Madonnie malowanej dla Doniego a umieszczonej w Trybunie galerji Uffizji, Michał Anioł wyprowadza przed oblicze Najświętszej Panny religję pogańską, a wraz z nią pozbytą obsłon formę ludzką, sennych faunów orgji dyonizyjskich, tak jak więcej naiwni artyści wprowadzali inne rzeczy ziemskie, kwiaty i ptaki; w samą tę Madonnę tchnął wiele z twardej energii, która znamionuje dawniejszą i bardziej pierwotną „Matkę wszechmocną“.

Jeśli postać Mirandoli pociąga nas tak żywo, to dlatego właśnie, że urzeczywistnia w sobie to malownicze zespolenie kontrastów, które cechuje sztukę końca XV-go wieku. Pico nie pozwala nam rozstać się z sobą; zmusza nas, wbrew naszej woli prawie, do powracania do stron jego zapomnianych ksiązek, choć wiemy zgóry, że jego próby rozwiązywania różnych zagadnień zadowolą nas równie mało, jak zadawały zapewne jego samego. Mówią, że zaniepokojenie, jakie budziły w nim wszystkie nauki tajemne, skłoniło go pewnego razu do nabycia za wysoką cenę zbioru rękopisów kabalistycznych, które okazały się podrobionymi. Opowieść ta jest jakby parabola obrazującą wszystkie jego przypuszczalne zdobycze w dziedzinie nauki. Przechodził, w poszukiwaniu wiedzy, od systemu do systemu i ważył się na wiele, nie tyle jednak dla samej tej wiedzy, ile że wierzył, iż przenika ją duch ładu i piękna, który połączy w końcu to, co rozłączyła nieświadomość i wleje nowe życie w to, co czas przy-ciemnił. Dlatego też, choć jego dzieło minęło, osobiste cechy Pica zachowały nadal swą moc oddziaływania. Przetrwał do dni naszych żywy, rzechę można, w swym grobie, *caesicis et vigilibus oculis*, jak mówi jego biograf, z obliczem jasnym i zaróżowionem, *decenti rubore interspersa*, jak gdyby padło na nie światło poranka. Przynależy mu wybitne miejsce w szeregu tych wielkich mężów Italji, których imiona wypełniają koniec XV-go wieku: jest prawdziwym *humanistą*. Treścią bowiem zasadniczą humanizmu jest wiara, która nie opuściła go chyba nigdy, że nic z tego, co dotyczyło w jakimś momencie żywych ludzi, nie może utracić całkowicie swej żywotności — ani mowa, jaką mówili, ani wyrocznie, wobec których milkły ich głosy, ani marzenia, jakie rodziły się w ich mózgach, nic, nic, jednym słowem z tego, co kiedykolwiek miłowali i czemu poświęcali czas swój i gorliwy wysiłek.

tłom. M. R.

POKÓJ.

Na czterech ścianach mego pokoju kwitną róże i śpiewają ptaki ledwo widoczne z pod grubej warstwy kurzu —

o aleje długie po których myśli chodzą całemi dniami —

magiczna mowa z ptakami i różami o szczęściu —

źródło prawdziwych marzeń bardzo odważnych i mało uprzejmych.

Rozmawiamy o ludzkości przyjaciele —
 błogosławiona nowa praca któregoś dnia
 przebiegnie ulicę całego świata.

Pachną róże i śpiewają ptaki —
 różnokolorowe oczy rozsiane po ścianach —
 pióra i oczy
 ironję mego pokoju łóżka, stołu i krzesła
 otaczają wiosenne drzewa.

L. Zborowski.

Londyn.

MOI SĄSIEDZI.

Caledonian Road,
 na innym końcu miasta
 obok mnie
 mieszkają dzieci biedne
 głęboko pod ziemią.
 Z powodu deszczu schody są oślizgłe
 i tajemnica oczu ukryta w melancholijnym
 mroku —
 dzieci podróżują po wąskim korytarzu bez
 nadziei wyjazdu z wesołej Anglii
 zawsze ta sama godzina otwiera i zamyka
 okna za którymi wypływałe
 kwiaty czyhają na słońce —
 alchemja szczęścia
 miłość i życie
 okręty zgubione
 ocean Londyn mruży oczy.

L. Zborowski.

Londyn.

Z WYSTAW POLSKICH W PARYŻU.

(L. Kamir-Kaufmann, J. Pankiewicz, J. Bohuszewicz, E. Dąbrowa-Dąbrowski).

Wystawa obecna u Barbazange'a była pierwszą zbiorową (z lat 15) wystawą prac p. *L. Kamira* w Paryżu. Artysta wyzbył się niemal całkowicie naleciałości okresu monachijskiego. Zaśledwie gdzieś dostrzegamy jeszcze ślady tej szkoły w pewnych tłach jasno-brunatnych, acz bezporównania cieplejszych już w tonie. P. Kamir przyznaje się otwarcie do tego, jak dużo zawdzięcza impresjonistom francuskim, uniknął zresztą szczęśliwie właściwej im czasami przesady. Kompozycję ma staranną, opartą na harmonji plam barwnych, efektów świetlnych nie nadużywa. W rysunku sumiennym, niekiedy cokolwiek twardym zdradza wpływy Davida i Prudhona. Postępy sztuki nowoczesnej śledzi z żywą sympatją, ale w malarstwie jego mało znajdujemy wspólnych zainteresowań problemami, które pasjonują młodsze pokolenia artystów. Ani radykalny intelektualizm tych prądów, ani brutalność rewolucyjna w rozwiązywaniu zagadnień plastycznych nie odpowiadają jago naturze łagodnej, lubującej się w barwach dyskretnych, w odcieniach, półtonach. W gruncie rzeczy kontynuuje on, rozwijając je i udoskonalając technicznie, zasady impresjonizmu i jego filiacji późniejszych. Nie znosi naogół jaskrawości kolorów czystych, dąży uparcie do osiągnięcia harmonji barwnej

ściszonej. W obrazie skomponowaniem postaci, ich gestów i ustosunkowaniem ich do tła prześwietlonego natury stara się wywołać w widzu nastrój zgóry określony. Typowy dla malarstwa polskiego sentyment przebija w każdym dziele p. Kamira. Z pewnemi wszakże wyjątkami. Mam na myśli serją płócien z ciekawemi efektami oświetlenia nocnego. Przedstawienie „Skoczków“ na placu publicznym w Vevey w ostrem świetle elektryczności jest bardzo interesujące z punktu widzenia malarskiego, kolorowo wydaje mi się cokolwiek za brutalnym. P. Kamir celuje w portrecie kobiet i dzieci słodkich i wdzięcznych w wyrazie. Odosobnione w tym względzie miejsce zajmuje wielka kompozycja portretowa Veveyskiego Komitetu Pomocy ofiarom wojny w Polsce. Postaciom takim, jak Sienkiewicz, Paderewski, W. Mickiewicz, E. Piltz, Osuchowski, Sobański etc. zapewne ani indywidualności, ani ekspresji nie braknie. Obraz ten nie budzi w nas należytej emocji z powodu pewnej sztywności układu i twardego, oschłego konturu rysunkowego.

W traktowaniu zarówno postaci, jak martwej natury i krajobrazu p. Kamir wykazuje niezaprzeczone zdolności dekoracyjne, nacechowane delikatną rytmiką kolorystyczną. Publiczność i prasa przyjęły wystawę przychylnie. To Thiébault-Sisson w Temps podkreśla walory kolorystyczne i dekoracyjne dzieła naszego rodaka. Państwo zakupiło mu obraz do Muzeum Luxemburskiego większe płótno z Skoczkami w Vevey oraz ładny pastel, przedstawiający żonę i syna artysty.

Rola, jaką odegrał w malarstwie polskiem *Józef Pankiewicz*, jeden z pierwszych promotorów u nas impresjonizmu — jest nadto znana, aby potrzeba było do tego powracać. Wystawa u Beruhejm-Jeune'a świadczy o nieustannej ewolucji, jaką przebywa ten świetny artysta. Od młodości spowinowacony intymnie z sztuką francuską, w niej szuka podniet i wzorów. Rozumie niedostateczność i braki impresjonizmu. Studjuje z zapałem Cézanne'a, którego dzieło, jakkolwiek dalekie od doskonałości artystycznej, wywarło olbrzymi wpływ na rozwój i kierunek prądów najnowszych. Ale intelektualizm skrajnych odłamów sztuki nowoczesnej nie przemawia mu do przekonania. Osobiste upodobania skłaniają go raczej do Renoira i Bonnard'a, których echa pokutują w paru płótnach Pankiewicza z starszego okresu.

Ostatnie obrazy Pankiewicza odznaczają się tęgą kompozycją oraz solidnym układem planów plastycznych i barwnych. Bardziej, niż impresjoniści, acz może jeszcze za słabo uwydatnia walory bryły (le volume). Ale największe może zmiany zaszły w traktowaniu przez Pankiewicza koloru. Pozostaje dlań czynnikiem najważniejszym, zasadniczym w malarstwie. Pragnie przywrócić mu jego rolę i wagę istotną w przeciwstawieniu do anarchicznego rozwichrzenia koloru przez wielu impresjonistów w dowolną mgławicę odcieni i plam świetlnych. Nie godzi się jednak ani z niezależniem koloru od innych elementów malarskich, jak to czynią orfiści (Kupka), ani z rozgrani-

czaniem ostrem tych elementów lub dekompozycją ich zuchwałą na płótnie, jak to robili les Fauves (Matisse), czy kubiści (Picasso). Pozytywnie dostrzegamy w jego nowszej kolorystyce dwie fazy. Najprzód pobyt w Hiszpanji nauczył go dynamiki malarskiej czystych tonów barwnych (np. czerwonego, niebieskiego etc.), w które obfituje dziwnie przezroczyste powietrze hiszpańskie przy intensywnej równocześnie operacji słońca. Maniera ta wszakże dawała efekty zbyt brutalne przy posługiwaniu się nią w klimacie bardziej wilgotnym i umiarkowanym. W obecnej fazie Pankiewicz rzadko korzysta z swej palety hiszpańskiej. Od neo-impresjonistów wreszcie, rozmiłowanych w tonach uzupełniających się (np. czerwony i zielony etc.), różni się większem uwzględnieniem kolorów, stałych lokalnych przedmiotów. Ogółem zdąża do syntezy, w której wszystkie walory artystyczne mają swą rolę, ale pierwsze skrzypce gra kolor.

Dzięki harmonji kolorystycznej i mistrzowskiej swej technice wystawa J. Pankiewicza wywierała trwale głębokie wrażenie estetyczne *). Miała też zasłużone powodzenie u krytyki i w kołach szerszej publiczności. Państwo zakupiło Pankiewiczowi większy obraz p. t. „Okolice St. Tropez“.

Sympatyczne towarzystwo France-Pologne pracujące z zapałem nad zbliżeniem dwóch krajów, urządziło ostatnio w swym lokalu dwie polskie wystawy, J. Bohuszewicza i E. Dąbrowy-Dąbrowskiego.

Szczerze i proste malarstwo *Jana Bohuszewicza* obce jest wszelkim szkołom i teorjom estetycznym. Duży sentyment i poczucie kolorystyczne jego krajobrazów z Wenecji, Genuji, Florencji i Toskanji mile nas usposabia dla artysty, któremu tęsknota za krajem pozwoliła odtworzyć z pamięci szereg wdzięcznych i prawdziwych widoków wsi polskiej.

Eugenjusz Dąbrowa-Dąbrowski jest artystą znanym i cenionym w kraju. Znaczną część jego działalności poświęcona została sztuce stosowanej i dekoracji, że przypomnimy witraże (w kościele Franciszkańskim w Krakowie, w Rabce i w kaplicy zamku żywieckiego arcyksięcia Karola-Stefana, dekoracje Starego Teatru i Towarzystwa Techniczno-przemysłowego etc. w Krakowie, projekty kilimów, mebli, zdobnictwo książek i t. p. Zdolności swe dekoracyjne zdradza artysta w kilku ładnie stylizowanych „nature morte“ i kwiatach. Przeważają wszakże pejzaże zimowe, wiosenne i letnie z różnych okolic Francji. P. Dąbrowa powoduje się szczerem instynktem malarskim, stara się jaknajwerniej oddać swą emocję, płynącą z obcowania z naturą, w której uznaje jedyną swą mistrzynię i panią. W wyborze i kompozycji tematu kieruje się upodobaniem do malowniczej harmonji kolorystycznej. Rozkochany, jak impresjoniści, w tonacjach przelewnych, złożonych koloru, dąży, jak oni nadewszystko do pochwylenia carwnej impresji tematu. Dodać jednak

*) Szczegółowszy rozbiór tej fazy twórczości Pankiewicza patrz w artykułach niżej podpisanego w paryskich *La Vie* 15/VII i *La Pologne* z 1/VIII.

wypada, że bardziej się liczy z kolorem lokalnym i nie wpada w naturalistyczną przesadą tej szkoły, poświęcającej nieraz rysunek i inne walory malarskie na rzecz chwilowych efektów świetlnych i atmosferycznych. Subtelność odczucia natury i talent kolorystyczny p. Dąbrowy są walorami zasadniczymi jego sztuki.

Pomimo całej różnicy indywidualności artystów i poziomu ich techniki wszystkie wystawy, które starałem się tu zanalizować, mają niezaprzeczenie dużo cech wspólnych. Uzupełniają i rozwijają oni estetykę impresjonistyczną, ale na nie się opierają. Staranniejsi w kompozycji i rysunku od impresjonistów, są przedewszystkiem kolorystami. Z mniejszą lub większą niechęcią odwracają się od doktryn oderwanych malarstwa intelektualistycznego. I wszyscy wreszcie kryją w sobie sentyment lardzo polski, który z emocji bezpośredniej czyni element podstawowy twórczości. Z pośród nich największy bogactwo techniki w rozwiązaniu trudnych problemów malarskich i najbardziej zarazem obdarzoną indywidualność artystyczną wykazał zdaniem mojem J. Pankiewicz. A teraz kolej na innych młodszych. Wystawy zbiorowe pojedynczych artystów lub grup połączonych bardzo bliskiem pokrewieństwem duchowem czy estetycznem są najlepszym środkiem propagandy w Paryżu. Nawet taka wystawa, jak lutowa Młodej Polski, była jeszcze nazbyt chaotyczną, rozbieżną, przypadkową. Rytmisłci nasi czy formisłci powinni wyszukać najbliższą okazję (np. Salon d'Automne, Nationale, Independant) dla zademonstrowania z kolei na terenie francuskim (i np. belgijskim) swego wysiłku artystycznego.

E. Woroniecki.

NA MARGINESIE.

Na kogo głosować? Oto pytanie dręczące obecnie miliony głów na obszarach zjednoczonej Polski. Sprawa bynajmniej nie jest prosta, jak się wydaje przywódcom partji, układającym listy wyborcze i rozdzielającym okręgi między kolegów ze swego klubu. Wielu z nich ma na sumieniu obecną dezorientację wyborców. Wszakże od roku przeszło domagali się sami jaknajszybszego zamknięcia Sejmu, wołając: „Sejm jest nieudolny! Sejm do niczego! od tego Sejmu nie doczekamy się żadnej mądrej decyzji!“ Krzyczeli nawet w niektórych bardziej wojowniczych pisemkach: „rozpędzić ten Sejm!“ Gdy zaś zdołali dostatecznie obrzydzić czytelnikom gazet suwerenną konstytuante i ukazali im jako początek nowej ery daty 5-go i 12-go listopada, wybory nowego ciała prawodawczego, — które ma być o tyle mądrej j dzielne, o ile poprzednie było niedołążne i głupie, — ogłoszenie list kandydackich rozwiąło wszystkie złudzenia. Wszakże do nowej izby mają wejść wszyscy ci sami ludzie, ci, dobrze znani, których „rozpędzenie“ miało być zbawieniem kraju. Niemal żadne stronnictwo nie odnowiło swego personelu. Przypatrując się z blizka agitacji wyborczej, widzimy, że nie wprowadziły

też żadnej nowości do repertuaru, a szkoła i metody zostały takie, jak były. Wszystkie partje przeciwne, a zwłaszcza konkurencyjne, cierpią na „niezdrowe ambicje“ (z d r o w ą jest dla każdego tylko jego ambicja własna), wszystkie zajmują się więcej nicowaniem kontrkandydatów, niż rozwijaniem własnych planów politycznych lub zalecaniem swoich ludzi, o których przeważnie nic osobliwego powiedzieć się nie da. Nic dziwnego, że w tych warunkach coraz częściej wśród inteligentów dają się słyszeć głosy: „Niema na kogo głosować, lepiej nie głosować wcale“ — „Ponieważ wart pałac Paca i Pac pałaca“, dam sobie pokój i żadnej kartki nie wrzucę“. — Na takie uwagi mam zawsze jedną odpowiedź: „Doskonale; trzeba jednak wysnuć stąd nieuniknione konsekwencje: „Nie głosuję, więc na pięć lat odmawiam sobie prawa narzekania na rząd, sejm, krytykowania jakiegokolwiek władzy, a na siedem lat krytykowania naczelnika państwa“. — Argument jest druzgoczący, ze wszystkich praw, jakie obywatelowi wolnej Polski przysługują, każdemu z nich jest najdroższe prawo zrządzenia i przyganiania. „Jakto? przecież nie głosując, zrzekam się odpowiedzialności za to, co się dzieje; tem śmielej tedy mogę wskazywać winowajców“. „Broń Boże. Kto raz tylko na 5 lat ma prawo i możliwość decydowania o kierunku rządów i z niej nie korzysta, kto łatwego obowiązku wybrania odpowiedniej listy spełnić nie raczy, czy może zarzucać zaniedbanie obowiązków, niedopilnowanie spraw, mylny dobór ludzi — tym, którzy dzień po dniu łamią sobie głowę nad rozwiązywaniem zagadnień zawitych, drażliwych, skomplikowanych? Kto zrezygnował ze stanowiska obywatela, musi poprzestać na roli poddanego, a tą jest, jak wiadomo, „Man halten und steuer zahlen“, po polsku: „pysk stuić i podatki płacić“.

A jednak, przyznać należy, rola inteligencji jest trudna i walka wewnętrzna z wątpliwościami tem barłziej dręcząca, im bardziej przeczulone obywatelskie sumienie i mózg, wyżej rozwinięty. Partje mało dbają o jakość swych przedstawicieli. Obok kilku nazwisk czołowych, wysuniętych na pierwsze miejsca, prowadzą na krzesła poselskie cały szereg biernych, a nieraz kompromitująco ubogich duchem pionków, które im dają pełną gwarancję, że nigdy na własną myśl się nie zdobędą i z precyzją dobrze nastawionych automatów będą podnosić i opuszczać ręce na sygnał przywódcy. Ci kandydaci bywają wyznaczani na pośredniejsze, prowincjonalne okręgi, które jednak niekiedy mają możność poznać z bliska ich nicosć umysłową i moralną. Ludzie myślący szukają przy wyborach nie partji lecz człowieka i mają słuszną, bo wartość osobista ludzi przeprowadzających program partyjny jest jedyną gwarancją, że on będzie przeprowadzany uczciwie i mądrze. Istotnem odrodzeniem, udoskonaleniem naszego młodego parlamentaryzmu byłaby nie zmiana stosunku sił w sejmie lecz podniesienie poziomu jego obrad, nie układu lecz składu stronnictw.

Nie pod tem hasłem jednak idą wybory. Kierownicy partji, idąc do mas po mandaty,

z całym cynizmem traktują je wręcz jako inwentarz wyborczy, który najordynarniejszemi sztuczkami zapędzają do swej zagrody. Niech sobie myśli, co chce, byle na razie ryknął, co potrzeba.

Proszę iść na pierwszy-lepszy wiec przedwyborczy. Sala natłoczona; gorąco, duszno, nastrój zrobi się łatwo. Wiadomo, że im więcej się ludzie ścisną, spocą, tem trudniej im się zdobyć na krytycyzm, a tem silniej buchają namiętności. Podnieca je nieustający szmer u drzwi, które przeciwnicy usiłują wysadzić od zewnątrz, a tęga, muskularna straż partyjna barykaduje od wewnątrz. Wróg tuż, więc wojowniczość rośnie. Mówca na trybunie może mówić, co mu się podoba, do rzeczy, od rzeczy, byle co parę minut dał hasło do wybuchu: „Hańba!“ „Cześć mu!“ „Racja!“ „Dobrze gada!“ „Nie damy się!“ „Niedozdanie!“

Im więcej niezrozumiałych zwrotów, górnych, chmurnych i szumnych, tem mędrsza wydaje się mowa. Przeciętny wyborca zachwyca się najchętniej tem, czego nie rozumie, bo przez to uchodzić może za bardzo mądrego u tych, co wkoło niego siedzą i choć też nie rozumieją sami, nie chcąc się z tem zdradzić, zachwycają się z nim razem. Chodzi tylko o to, żeby dykcja była dobra i gest wymowny. „Na naszym firmamencie polemicznym nie potrzeba nam takich gwiazd, co kręcą i szachrują!“ (siel) „Ale cóż na to powiedzieć, kiedy na najwyższych szczeblach urzędów, które nasza Ojczyzna nosi w swoim łonie.“ ... „Ach! czyż ja jestem błędnym rycerzem, któryby walczył z mądrością.“ ... „Ileż jest takich niezdrowych ambicji, co tworzą nowe grupy? Cóż powiedzieć mam o panu X. Z. Z. — (wylicza się siedem grzechów głównych niedoszłych sojuszników). Czemu się oni nie zjednoczyli? Mieli się zgrupować, a nie zgrupowali się!..“ Tymczasem na schodach odbywa się drugi wiec. Gdy sala krzyczy: „Niech żyje!“, schody: „Precz z nim!“ i naodwrot. Kiedy jakiś głos zawołał jakies niepopularne: „Niech żyje!“ w sali, odruchowo zrywają się głosy: „Wyrzućcie go na schody!“

Równocześnie toczy się dalsza polemika o to, czy otworzyć okno, czy nie otwierać, bo „będzie cug“. Zwolennicy „cugu“, nie mogąc wytrzymać w zgęszczonej atmosferze, w przerwie wylegają na schody i tam odbywa się starcie dwóch prądów. Słychać głosy: „Pacholki żydowski!“ „Chjenyl sługusy burżujskie!“ Poskromiony protestowicz tłumaczy się współpartyjnikom: „Cóż chcecie? Kiedy wejdziecie między wrony... a potem naiwne pytanie: „O której godzinie tedy trzeba przyjść, ażeby się dostać do sali?“ — Snać nie udało się zamierzone rozbicie wiecu i studjuje się teren na przyszłość. Wymiana zdań coraz żywsza, im bliżej drzwi wyjściowych, przechodzi już w bardzo ostrą gestykulację na ulicy. Zbliża się policjant z dobrotliwym uśmiechem i uprzejmą perswazją: „Ależ, panowie, czy chrześcijański naród ma się koniecznie bić kijami?“

W tem środowisku niema wahań ani wątpliwości. Cały „naród“, „całe chrześcijaństwo“, jest w sali wiecovej. Po za nią są żydzi, Niemcy, różni odstępnicy zaprzańcy, zaprzedańcy, dla

których i kija szkoda. Na innych wiecach ta sama sytuacja, tylko role odwrócone. Oto np. jeden z tych obywateli wyborców na dworcu wiedeńskim bierze mój kuferek podróżny i targując się o napiwek, odrazu wkracza na temat polityczny: „Co się to dzieje! jak to u nas rządzą! Wie pan, ile chleb kosztuje?” „Widzę tylko, że wódka musiała stanąć”. Istotnie drzę, że lada chwila obywatel runie w rynsztok razem z moim kuferkim. „Ale to wszystko już się skończy. Będą wybory. Przepędzimy na cztery wiatry tych psów, co tak mądrze rządzą. Do cholery z burzujami, paskarzami!”

Na wsi chaos w głowach dochodzi do szczytu. Toż ta milionowa masa chłopska ma tyle mandatów do rozdania! Przyjaciele ludu—niegdyś rzadcy ofiarnicy i apostołowie, dziś liczą się na kopy, a jeden lepszy od drugiego. Każdy zaś przychodzi z oskarżeniem, że ten, co tu był przed nim, to oczywisty oszust i złodziej. Nic dziwnego, że tu i owdzie chłop doszedł do takiej filozofii: „Najlepiej wybrać bogatego, bo przynajmniej za nasze głosy okradąć nas nie będzie”.

Chłopi nie rozumieją po francusku, nie wiedzą więc, że „l'appétit vient en mangeant”.

„Chrześcijański naród zjednoczony”, czy też „żydzi i żydowskie pacholki”, jedni i drudzy zapominają o przykazaniu, które obowiązuje w równej mierze wyznawców starego i nowego zakonu:

„Nie mów przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa”. „Fałszywe świadectwa” są najwaleńszem narzędziem obecnej kampanji wyborczej — a przecież, jakże łatwo i jakże pięknie byłoby zrobić z niej popularną szkołę nauk politycznych dla szerokich mas! Tylko wtedy trudniej byłoby zdobyć mandat bez jakiego takiego umysłowego i moralnego cenzusu.

Reflektor.

KRONIKA WYBORCZA.

* **Władze administracyjne a wiece przedwyborcze.**

Minister spraw wewnętrznych przesłał wojewodom okólnik, określający sposób zachowania się władz administracyjnych podczas politycznych zebrań przedwyborczych. Policja może rozwiązać zgromadzenie takie jedynie w wypadkach prawem przewidzianych, traktując rozwiązanie zgromadzenia, jako środek ostateczny, który zastosowuje jedynie po wyczerpaniu przez przewodniczącego zgromadzenia wszystkich godziwych środków, zmierzających do zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa publicznego. Do samego przebiegu zgromadzenia publicznego policja wtrącać się nie może. Należy jednak przeprowadzić granicę pomiędzy opozycją a obstrukcją. Zachodzą wypadki, kiedy opozycja przybiera formy nienormalne i staje się obstrukcją, gwałcąc prawo, t. j. ma na celu nie zwalenie swego przeciwnika, a zmierzając wyraźnie przez zachowanie się swoje ku uniemożliwieniu odbycia się samego zgromadzenia. W razie ujawnienia się obstrukcji, obstrukcyoniści na wezwanie przewodniczącego zgromadzenia powinni być z miejsca obrad usunięci przez policję i pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. O ile chodzi o kwestję czysto porządkową, to wezwanie przewodniczącego jest jedynie punktem wytycznym dla ewentualnej interwencji, sposób zaś jej oraz wybór osób, na które onasie rozcigniemy, należy wyłącznie do kompetencji policji, która powinna działać z całą ostrożnością, usuwając z miejsca obrad jedynie i wyłącznie złośliwych obstrukcyonistów.

W razie zaś zajścia wypadków ściganych z urzędu

i przewidzianych przez cytowany dekret (jako to: gróźb karalnych, bójek i t. p.), policja z własnej inicjatywy powinna natychmiast je zlikwidować, sporządzając odpowiednio protokoły w celu pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, jednakże i w tych wypadkach unikając bez ostatecznej potrzeby rozwiązywania całego zgromadzenia.

* Blok kresowy.

Blok Zjednoczenia Państwowego na Kresach postanowił żądać od kandydatów, umieszczonych na listach bloku: 1-o) Niezależnie od wstąpienia do tego czy innego stronnictwa w przyszłym Sejmie łagodzenia sporów partyjnych a nie ich jątrzenia; 2) pełnej tolerancji wyznań i innych narodowości. 3) popierania w uzgodnieniu z dobrem całego państwa lokalnych, kulturalnych, ekonomicznych i wszelkich innych interesów kresowych, 4) niezwłocznego przystąpienia do wykonywania reformy rolnej z uwzględnieniem potrzeb ludności kresowej. Na czele listy do Sejmu figuruje nazwisko Jana Piłsudskiego, brata Naczelnika Państwa, na czele listy senackiej — obecnego ministra spraw zagranicznych, p. M. Narutowicza.

* Odezwa „mniejszości narodowych”.

ContraIny komitet wyborczy bloku mniejszości narodowych Rzpiitej Polskiej wydał odezwę, w której m. in. czytamy:

Świadomość konieczności walki o utrwalenie ustroju demokratycznego w Polsce, który zabezpieczyć może jedynie zaspokojenie potrzeb i żądań mniejszości narodowych, stanowi siłę i moc bloku. Prawa zagwarantowane wszystkim obywatelom Państwa przez Konstytucję, prawa mniejszości narodowych muszą być urzeczywistnione jaknajprędzej. Wszelki ucisk narodowy musi być usunięty. Każda narodowość, w obrębie Państwa Polskiego mieszkająca, musi otrzymać możność kulturalnego i narodowego rozwoju, nie krępowanego żadnymi sztuczkami interpretacji prawnej lub administracyjnej praktyki w zastosowaniu ustaw. W Rzeczypospolitej Polskiej, w której panować winien cały lud, nie powinno być ani uciskających, ani uciskanych narodowości.

* Rozbicie bloku mniejszości narodowych w Wileńszczyźnie.

Blok mniejszości narodowościowych w Wileńszczyźnie uległ rozbiciu, Białoruski komitet wyborczy wystawia własne listy lub stanie do wyborów w porozumieniu z Odrodzeniem. (A. W.)

Kandydatury czołowe na listach państwowych.

(ciąg dalszy).

Ch.-J.-N.

Do Sejmu:

1) poseł W. Korfanty, 2) poseł St. Grabski, 3) poseł Dubanowicz, 4) prezes Ch. D. p. J. Chaciński, 5) poseł Balicka, 6) b. minister dzielnicy pruskiej Wł. Kucharski, 7) b. minister skarbu Michałski, 8) komisarz polski w Gdańsku Pluciński, 9) b. poseł do Dumy Szebeko, 10) włościanin Kowalewski, wiceprezes klubu sejmow. Z. L. N., 11) poseł Wierzbicki, 12) b. wiceminister Zygmunt Seyda, 13) b. Gieysztor, współpr. „Rzeczypospolitej”, 14) inż. Gierlicz, prezes Tow. Kol. Podjaz. w Łodzi, 15) ks. Gąsiorowski, patron zw. dozorców domowych, 16) poseł Żałuska, 17) b. poseł do Dumy J. Gościński.

Do Senatu:

1) marsz. Trąmpezyński, 2) b. minister Skirmunt, 3) arcybiskup Teodorowicz, 4) prezes C. T. R. Kiniorski, 5) prezydent Warszawy Nowodworski, 6) prof. Kasznica, 7) b. minister Broniewski, 8) dyrektor banku Marcin Szarski, 9) poseł Wł. Jabłonowski, 10) hr. Szebekówna, 11) p. Gloger, oraz panowie: ks. Prądyński, p. Cieszkowski Michał, Długoborski.

Lista „Centrum Mieszczańskiego” Nr. 14.

Na czele listy mieszczańskiej do sejmu pos. Rosset, za nim b. min. Przanowski, dalej wicemin. handlu i przem. Strasburger i in. Do senatu na liście państwowej wystawieni są pp. Federowicz, prez. Krakowa, Neuman, prez. Lwowa, oraz Drzewiecki, b. prez. Warszawy.

KALENDARZYK WYBORCZY.

13 października:

Komisarze okręgowi przyjmują **sprzeciw przeciw wykreśleniu z list** i przesyłają do okręgowych komisji wyborczych.

14 października:

Pełnomocnicy okręgowej listy kandydatów składają na ręce przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej **oświadczenie o przyłączeniu okręgowych list wyborczych do list państwowych.**

19 października:

Okręg kom. wyb. przesyłają obwodowym komisjom wyborczym **dwie egzemplarze ostatecznie zatwierdzonego spisu wyborców.** Jednocześnie trzeci egzemplarz przesyłają właściwemu naczelnikowi gminy.

POLSKI BLOK PRACY.

Polski Blok Pracy w Białymstoku wydał następującą odezwę:

Jeszcze z gruzów powojennych nie dźwignęła się ojczyzna nasza... Już wolna — a jeszcze ślady niewoli i cierpienia przebytych nosi na sobie... Wielkiego trudu jeszcze Polska wymaga, potrzeba pracy wielkiej i wytrwałej, pracy zgodnej i twórczej, by zbudować dom nowej Polski.

Dom obszerny i światły, który w myśl wielkich tradycji Narodu Polskiego utrwali należne stanowisko naszej Rzeczypospolitej w rodzinie cywilizowanych narodów świata, w którym każdy obywatel Polski, każdy człowiek dobrej woli znajdzie warsztat dla pracy, zarobek uczciwy i byt zapewniony, a w którym miejsca nie będzie dla pasożytów, paskarzy, dla wyzyskiwaczy cudzej nędzy.

Tylko my — ludzie pracy umysłowej i fizycznej — robotnicy, pracownicy rolni, inteligencja pracująca — możemy siłami wspólnymi zbudować dom taki.

Tylko siły nasze złączywszy, możemy Polskę wolną, demokratyczną obronić przed siłami wrogimi — przed wstecznictwem, które chce wszystko wyzyskać dla siebie, przed komunizmem, który zburzyć wszystko zamierza.

Pragniemy dla Ojczyzny naszej pokoju, lecz przy granicach stać będziemy i bronić potrafimy.

Organizacje, zrzeszone na czas wyborów w Polskim Bloku Pracy dla walki o Polskę szczerze demokratyczną, która wszystkim równe prawa zapewnia i każdemu drogę do szczęścia otworzy.

Organizacje te wzywają do współpracy wszystkich ludzi dobrej woli.

Chcemy rządu sprawnego i silnego, który potrafiłby utrwalić granice nasze, przeprowadzić wykonanie traktatów międzynarodowych, a przede wszystkim traktatu ryskiego, i zwrócić Państwu Polskiemu i pokrzywdzonej jego ludności zagrabione przez bolszewików mienie i dobrobyt — stanowiące owoc wieloletniej krwawej pracy, uzdrowić Skarb polski, położyć kres drożyźnie, stworzyć warunki odpowiednie dla rozwoju przemysłu polskiego i związanej z nim pracy. Żądamy obrony interesów robotniczych, bo lud pracujący — to fundament nowej Polski.

Żądamy obrony interesów inteligencji pracującej, bo inteligencja — to mózg narodu, a bez mózgu najsilniejszy naród — przepadnie.

Żądamy obrony interesów pracowników rol-

nych, bo zdrowa i szczęśliwa wieś — to warunek szczęścia i zdrowia Państwa.

Żądamy obrony interesów miast i ludności miejskiej, bo miasta — to podstawa kultury polskiej.

Tylko tych ludzi do Sejmu i do Senatu wybierzemy, którym zaufać możemy, że potrafią obronić nasze żądania.

Dla przeprowadzenia tych ludzi do Sejmu i do Senatu Narodowa Partja Robotnicza, Polskie Związki Zawodowe, Związek Kresowy Inteligencji Demokratycznej, Koła urzędników Państwowych, Zrzeszenia Nauczycielskie, Zrzeszenia Matorolnych tworzą w Okręgu Białostockim Komitet Wyborczy pod nazwą:

„Polski Blok Pracy“.

Wszystkich ludzi pracy i dobrej woli wzywamy: idźcie pod naszym sztandarem!

Ojczyzna naszym celem — praca bronią naszą!

W jedności nasza siła.

W dobrej woli i czystości zamiarów naszych — rękojmia zwycięstwa.

Niech żyje Polska dla pracy — Niech żyje praca dla Polski.

Polski Blok Pracy.

* * *

Na listach kandydatów Polskiego Bloku Pracy do Sejmu i do Senatu figurują nazwiska p. Aleksandra Lednickiego, prof. Leona Petrażyckiego, dra Ostromięckiego, p. Helicha, p. Karola Niezabitowskiego, p. Antoniego Minkiewicza. Pp. Lednicki, Petrażycki i Ostromięcki weszli na listę blokową z ramienia Związku Kresowego inteligencję demokratyczną i zastrzegli w Sejmie niezależność od partji N. P. R., stanowiącej ośrodek Bloku.

KLUB WYMIANY POLSKIEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ.

W dniu wczorajszym odbyło się w mieszkaniu Prof. L. Kulczyckiego pierwsze ogólne zebranie członków pozapartyjnego zrzeszenia „Klubu Wymiany Polskiej Myśli Państwowej“, zorganizowanego na podstawie statutu, zatwierdzonego przed kilku miesiącami przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Zadaniem Klubu będzie praca wśród społeczeństwa polskiego nad rozwojem poczucia obowiązku względem Państwa, nad pogłębieniem myśli społeczno-państwowej, podniesieniem etyki życia publicznego i ideowości.

Klub nie wydaje żadnych uchwał, któreby miały obowiązywać członków w dziedzinie rozstrzygnięć politycznych.

Klub będzie miał w swej działalności tylko jedną wytyczną przez organizowanie dyskusji publicznych na szerszym forum przyczynić się do podniesienia poziomu świadomości państwowej, poczucia obowiązku względem państwa i ideowości. Statut przewiduje tworzenie oddziałów w całej Polsce, jako ośrodków polskiej myśli państwowej.

Do Rady Naczelnej Klubu na okres do 1 stycznia 1923 r. zostali powołani: Antoni Anusz, Ludwik Bujalski, Wacław Cywiński, Jan Chmielewski, Adam Grzybowski, Karol Kosiński,

Irena W. Kosmowska, Książd Z. Kaczyński, Leon Kozłowski, Ludwik Kulczycki, Aleksander Lednicki, Stanisław Jurkiewicz, Janusz Pierzchalski, Aleksander Ringman, Kazimierz Tolłoczko.

Tymczasowy Adres Klubu: Aleje Jerozolimskie 27 m. 6, tel. 10-67.

Warszawa, d. 29 września 1922 r.

PISMA NADEŚLANE.

• Przegląd współczesny. Nr. 5.

Witold Kamieniecki: Polityka bałtycka. *Ludwik M. Morstin*: Patronka nowej Francji. *Feliks Młynarski*: W sprawie reformy walutowej. *Władysław Konopczyński*: Wycieczka w głąb duszy polskiej. *Jan Dąbrowski*: Polska a przyszła wojna. *Janusz Herlane*: O charakterze sztuki hiszpańskiej.

Przegląd miesięczny. Życie umysłowe za granicą. Francja (St. Wędkiewicz), Czechy (Jan Magiera). Studja słowiańskie na zachodzie. Polityka zagraniczna: Problem wschodni a nasz sojusz z Rumunją.

• Przegląd Warszawski.

Stanisław Pigoń: Jakiego Mickiewicza znamy? *Adam Mickiewicz*. Zdania i uwagi (niewydane). *Aleksander Brückner*: Mickiewicz i Puszkina. *Konrad Górski*: Racjonalizm i mistyka w improwizacji Konrada. *Jan Parandowski*: Upadek cywilizacji starożytnej. *Tadeusz Rittner*: Drzwi zamknięte. Romans (9).

• Kwartalnik filozoficzny.

Pod redakcją W. Heinricha. Wydawnictwo Polskiej akademii umiejętności w Krakowie. Zeszyt I.

W. Heinrich: Filozofja i jej zadania. *J. Rozwadowski*: Zjawisko dysautomatyzacji i tendencja energii psychicznej. *Ks. A. Krzesiński*: Rzeczywistość, poznanie i prawda w dziejach filozofji. *Zygmunt Mysłakowski*: Nowa epistemologia. (Rzecz o Meyersonie).

Sprawozdania z literatury filozoficznej.

• Przegląd filozoficzny.

Pod redakcją Warszawskiego Instytutu filozoficznego. Rocznik 25. Zeszyt II.

St. Poniatowski: Systematyka zagadnień

i kierunków socjologicznych. *F. Kotarbiński*: O istocie doświadczenia wewnętrznego. *M. Borowski*: Instynkt, intelekt, intuicja. *B. Gawecki*: Czy świat można pojąć jako ruch. *B. Jasinowski*: Konflikt rozumu i wiary a rozwój dziejowy filozofji. Sprawozdania.

• Le Correspondant. 10 Septembre.

La situation en Irlande. *Henry Cochin*: La cloture d'un grand jubilé. (Les enigmes de la Divine Comedie). Une société secrète aux Etats-Unis. (Le Ku-Klux-Klan). *Armand Praviel*: Ceux d'aujourd'hui et ceux de demain. C.—N.—*Williamson*: Mon ami le chauffeur. (Roman adapté de l'anglais). *Paul-Victor Duchemin*: Journées d'angoisse et d'heroisme. — A travers la presse étrangère. *Louis Joubert*: Regards sur la vie. *Francis Marre*: Revue des sciences. *Bernard de Lacombe*: Chronique politique.

• La Revue universelle. 15 Septembre.

Leon Daudet: Sylla et son destin. *Georges Valois*: L'urne brisée. *Regis de Brem*: La guérison subite (conte). *Testatus*: La Décision du 31 août. *Santiago Rusinoli*: Le Catalan de la Manche (roman).

Les idées et les faits.

Le vie a l'étranger. *René Johannet*: Les Reves et les cauchemars de Germania. Le lettres. L'histoire. Chronique de la quinzaine.

POLSKI LLOYD

Sp. Akc.

Aleje Jerozolimskie 36. Tel. 209-88, 262-77.

Oddział miejski ul. Długa 42, tel. 244-02

przyjmuje transporty do ŁOTWY I ESTONJI.

Własne oddziały:

RYGA, DYNABURG, KALKUNY.

Ajuntura w Turmoncie.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ wynosi **kwartalnie 2000 mk., miesięcznie 800 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedynczego numeru **200 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: cała strona 100.000 mk. 1/2 str. 50.000 mk. 1/4 str. 25000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. succ. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.